

## Moja droga życiowa w świecie osób słyszących

### Dzieciństwo i okres młodzińczy

Urodziłem się 16 września 1977 r. w Łodzi jako drugie dziecko w rodzinie. Ojciec jest stolarzem, obecnie 60-letnim, a mama ma teraz 58 lat, z zawodu jest szwaczką. Urodziłem się o czasie i byłem zdrowym dzieckiem poza jednym, że urodziłem się głuchy. Głuchota w mojej rodzinie nie jest niczym dziwnym, ponieważ zarówno mój tato, jak i mama nie słyszą. Tata i mama mają braci niesłyszących. Mam starszego o 7 lat niesłyszącego brata i o 6 lat młodszą niedosłyszącą siostrę, która niebawem obroni pracę licencjacką. Zatem głuchota w naszej rodzinie nie była jakimś problemem czy zaskoczeniem. Co prawda mama przeżywała i chciała jednak, żeby dzieci słyszały, gdy urodziła się siostra i też wykryto u niej niedosłuch mama przyjęła to z bólem. Mój starszy brat ożenił się z niesłyszącą kobietą i ma z tego związku dwie córeczki, które ku wielkiemu zaskoczeniu dobrze słyszą. Ja także ożeniłem się i mam niedosłyszącą żonę, (która właśnie tłumaczy mój referat) i rok temu na świat przyszła nasza córeczka o imieniu Amelia. Lekarze stwierdzili, że córeczka ze słuchem nie powinna mieć problemów.

Pierwsze trzy lata przebywałem w domu pod opieką rodziców. Od 3 roku życia zacząłem uczęszczać do przedszkola, razem z dziećmi słyszącymi. Jednakże na początku nie izolowałem się od otoczenia, od początku nie zdawałem sobie sprawy z tego, że nie słyszę. Dla mnie taka sytuacja była naturalna, dopiero w przedszkolu zauważyłem, że jest coś nie tak. Inne dzieci

dały mi to odczuć, gdyż naśmiewały się z tego, jak mówię. Pobyt w przedszkolu wspominam tak, że siedziałem i patrzyłem na poruszające się usta, ale nic z tego nie rozumiałem. Wychowawczynie nie zwracały sobie zbytnio mną głowy. Na początku wstydziłem się, nie bawiłem się na podwórku z innymi dziećmi. Jako dziecko chyba nie byłem lubiany przez dzieci słyszące. Pierwsze takie prawdziwe kontakty z dziećmi niesłyszącymi nawiązałem w „zerówce”, bo zacząłem chodzić do szkoły dla dzieci głuchych przy ul. Krzywickiego w Łodzi. Dopiero tam odczułem, że żyję i że mam kolegów, którzy byli tacy sami jak ja. Mogłem się z nimi bawić bez żadnego skrępowania. W wieku 6 lat otrzymałem pierwszy aparat słuchowy. Był to tak zwany „aparat pudełkowy”. Mojej mamie bardzo zależało, żebym mówił, więc zapisała mnie do logopedy. Ja jakoś nie przykładałem się zbytnio do tego, ponieważ nie widziałem sensu uczenia się mowy, skoro wszyscy z mojego otoczenia migają. Nie rozumiałem moich rodziców, czemu mnie tak męczyli tymi wizytami u logopedy i posyłałi mnie na różne turnusy rehabilitacyjne itp. Nie ukrywam, że te lata były dla mnie czasem straconym i, niestety, zmarnowanym. Nie wykorzystałem tej szansy, jaką stwarzali mi rodzice. Z perspektywy lat wiem, że rodzice chcieli dla mnie dobrze. Z własnego doświadczenia wiedzieli, że osoba głucha i niemówiąca ma w życiu ciężko i ludzie nie traktują takich osób zbyt poważnie. Na podstawie własnych doświadczeń chcieli mnie uchronić przed tym. Istotę zajęć logopedycznych doceniłem tak naprawdę dopiero w szkole średniej. W tamtym okresie zacząłem naprawdę intensywnie ćwiczyć, a gdy poznałem moją przyszłą żonę, moja chęć mówienia znacznie się zwiększyła. Niestety, było już na to trochę za późno. W szkole podstawowej byłem dobrym uczniem, nauka nie sprawiała mi większych problemów, a szczególnie upodobałem sobie przedmioty ścisłe, a w szczególności królową nauk: matematykę. Od klasy VI co roku wyjeżdżałem na ogólnopolskie olimpiady matematyczne, które przeważnie wygrywałem. Dobrze zapamiętałem olimpiadę organizowaną w Warszawie, tam także wygrałem, a w nagrodę dostałem zauszny aparat słuchowy. Była to klasa VII, czyli obecna I klasa gimnazjum, a ja pierwszy raz w życiu otrzymałem taki właśnie

aparatu, który, niestety, na nic mi się nie przydał, bo nikt nie pomyślał, żeby ten aparat dostosować do mnie. Zrobić odpowiednie badanie — audiogram. Ustawić go według moich możliwości słuchowych. Właściwie nie słyszałem i z niego nie korzystałem. Był bezużyteczny przez długie lata. Gdy skończyłem szkołę podstawową, zaczął się dylemat, gdzie pójść do szkoły średniej. Moi rodzice nie myśleli zbyt ambitnie o mojej przyszłości. Po prostu byli przekonani, że jak każda osoba niesłysząca mam zdobyć konkretny zawód, szybko iść do pracy i zarabiać na życie. Szkołę podstawową ukończyłem z wyróżnieniem. Chciałbym tu wspomnieć moją wychowawczynię, panią Jolantę Korczak, która wierzyła we mnie od początku i uparła się, żebym zdawał do jedynej w tych czasach liceum zawodowego w Warszawie. Egzaminy zdałem bez najmniejszych problemów. W roku 1992 zostałem przyjęty do liceum zawodowego w Warszawie. Rodzice się poddali, z trudem przyjęli moją decyzję o nauce w liceum. Zaczęłem edukację jako licealista. Do dnia dzisiejszego pani Jola jest moim wiernym kibicem i tak się złożyło, że obecnie jesteśmy na stopie koleżeńskiej, bo razem pracujemy w tej samej placówce. W szkole średniej, jak wspominałem wcześniej, moja chęć mówienia wzrosła, a tam znów niemiłe zaskoczenie. Większe szanse u logopedy miały osoby te, które już mówiły i miały jakieś rokowania na przyszłość. Ja, niestety, w ocenie logopedów byłem gorszy i nie kwalifikowałem się na zajęcia w pierwszej kolejności. Ale już wtedy zacząłem doceniać umiejętność i potrzebę mówienia i dlatego uparłem się i dopiąłem swego. Od II klasy udało mi się wywalczyć lekcje u logopedy. Gdy poznałem moją żonę, która jest osobą niedosłyszącą i mówiącą, moja chęć mówienia wrosła podwójnie. Chciałem jej zaimponować i zacząłem ćwiczyć do upadłego. W tych czasach również złapałem bakcyła sportowego. Zaczęłem od tenisa stołowego, lekkiej atletyki, a potem próbowałem swoich sił w siatkówce, aż w końcu pozostałem do dnia dzisiejszego wierny koszykówce. Okres licealny wspominam bardzo dobrze. Tu także nauka nie sprawiała mi zbyt wielu problemów. Dalej pogłębiałem swoje zamiłowania matematyczne. Tu także miałem możliwość sprawdzenia swojej wiedzy matematycznej na olimpiadach.

Czas licealny był dla mnie bardzo przyjemny. Wyjeżdżałem na obozy sportowe, zwiedziłem pół świata dzięki rejsowi żeglarskiemu. Zobaczyłem Majorkę, Ibizę, Marsylię, Ceutę i Hamburg. Ten rejs będę wspominać jeszcze długo. Przebywałem wśród niesłyszących, dobrze się czułem w tym środowisku. Stosunek nauczycieli do nas był pozytywny. Było to już liceum, więc byli tam uczniowie tzw. „głusi-lepsi”. Tam spotkałem się po raz pierwszy z osobą niesłyszącą w roli nauczyciela. Taka osoba miała lepszy kontakt z uczniami, lepiej ich rozumiała, bo sama wiele doświadczyła. Niesłyszący nauczyciel ma inne podejście do dzieci głuchych — pracuje tak, jak sam by chciał być traktowany. Wtedy także pojawiła się myśl, aby studiować, a moim marzeniem było być nauczycielem matematyki. Maturę zdałem bardzo dobrze. Fakt, że tak dobrze zdałem egzamin dojrzałości, do końca utwierdził mnie w przekonaniu, że powinienem kontynuować naukę w szkole wyższej. Moi rodzice do pomysłu studiowania podeszli bardzo sceptycznie. Nie chcieli przyjąć do wiadomości, żebym studiował i namawiali mnie, żebym jak najszybciej poszedł do pracy i usamodzielniał się. Trochę mnie to zabolowało. A tym bardziej, że w tamtych czasach studiowanie przez osoby niesłyszące było mało popularne. Moja partnerka, a obecnie żona, uparła się, żebyśmy poszli na studia razem. Przekonywała mnie, że poradzę sobie, że nie powinienem poprzestawać na szkole średniej. Uwierzyłem w swoje możliwości, ale niestety rodzice byli innego zdania i powiedzieli, że jeśli chcę studiować to mam sobie radzić sam, bo ich nie stać na moje utrzymanie. Uparłem się i poszedłem na egzamin i, ku mojemu zdziwieniu, dostałem się i tak rozpocząłem naukę w Akademii Podlaskiej w Siedlcach na Wydziale Matematycznym. W tamtych czasach nie było to łatwe, bo studiowało niewiele osób niesłyszących, bo nie było wtedy tłumaczy i nie było takiej pomocy socjalnej, jak jest teraz.

## Okres studiów

Po skończeniu liceum, jak wspominałem, w roku 1997 zostałem przyjęty na pierwszy rok dziennych studiów magisterskich do Akademii Podlaskiej w Siedlcach, na Wydział Matematyczny, kierunek: Matematyka Nauczycielska. Na Wydziale nie byłem jedyną osobą niepełnosprawną. Razem ze mną na roku studiowało jeszcze siedem osób niesłyszących. Jednak na ponad 100 studentów na roku — nie była to liczna grupa. Okres studiów określam jako dobry. Przyjaźniłem się raczej tylko z osobami niesłyszącymi.

Przyznaję, że w większości przypadków osoby niesłyszące izolują się od innych. Według mnie to są dwa odrębne światy. Ludzie słyszący boją się kontaktów z niesłyszącymi, a niesłyszący też nie ułatwiają tych kontaktów. Wycofują się, licząc na to, że ludzie słyszący podejdą i zrobią pierwszy krok. Ale wcale tak nie musi być. Ja, co prawda, nie mam zbyt dużego grona słyszących znajomych, ale znam kilka osób i wiem, że zawsze mogę na nich polegać i jestem pewny, że mnie nie zawiodą.

Na studiach też zdarzały mi się kłopoty natury „technicznej”, związane z tym, że nie słyszę. Podstawowym problemem były wykłady. Nie wszystko rozumiałem. Musiałem kserować notatki od kolegów. Czasami, gdy zajęcia prowadził jakiś wykładowca znający problemy niesłyszących, dawał mi swoje notatki. Jednak większość wykładowców tak nie czyniła. Dużo zależy od dobrej woli wykładowcy. Jeśli prowadzący zajęcia chce, żeby osoba niesłysząca zrozumiała, to wystarczy, że będzie mówił wolniej i nie kręcił zbyt głośno głową. Ale z tym bywało różnie. Najgorzej, gdy wykładowca mówił zwrócony do nas tyłem. Egzaminy zdawałem przeważnie pisemnie, ale zdarzały się też i ustne. Pierwszego roku jednak nie zaliczyłem. W pierwszym semestrze miałem cztery egzaminy, z których trzy pomyślnie zdałem, a czwartego nie zaliczyłem, a była to analiza matematyczna. Wykładowca powiedział, że jak ktoś nie zda egzaminu, to w dniu ogłoszenia wyników ma pisać poprawkę. O czym ja nie wiedziałem, więc nie przystąpiłem do poprawki tego dnia, bo nie usłyszałem tej informacji.

Poczułem się oszukany i niesprawiedliwie potraktowany. Gdyby dotarła do mnie ta wiadomość, to miałbym szansę na poprawkę. W konsekwencji zrezygnowałem ze studiów. Byłem przekonany, że jestem do niczego.

Zrobiłem sobie półroczną przerwę. Moja żona usilnie mnie namawiała do kontynuowania studiów. I tak w następnym roku, w październiku, podjąłem studia na kierunku pedagogicznym, bo do matematyki się zraziłem. Choć jednak w duchu marzyłem o tej matematyce. Na pedagogice nie miałem większych problemów. Wykładowcy byli inni. Wielu z nich poświęcało nam czas, by nas zrozumieć. Szkoda tylko, że na uczelni nie było tłumacza języka migowego, choć wiem, że zaczyna już się to zmieniać i na niektórych uczelniach są już zatrudniani. Nigdy na uczelni nie czułem, że jestem traktowany ulgowo przez wykładowców. Ale były i chwile przykre. Zdarzali się tacy, którzy mówili wprost, co my tu robimy, że nie nadajemy się do studiowania, a to było jak cios w serce. Byłem raczej dobrym studentem. Wszystkie egzaminy zdawałem w terminie, nigdy nie otrzymałem oceny niedostatecznej. Moja średnia ocen z całego okresu studiów wyniosła 4,24. Nadmieniam także, że pięcioletnie studia ukończyłem w ciągu czterech lat, bowiem będąc na czwartym roku równocześnie zdawałem egzaminy obowiązujące na piątym roku studiów. W 2002 roku uzyskałem absolutorium. Pracę magisterską pisałem na temat „Kształcenie dzieci niesłyszących w Polsce na przykładzie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niesłyszących w Łodzi”, a moim promotorem był profesor Bogdan Szczepankowski. Tytuł magistra uzyskałem 16 października 2002 roku, otrzymując ocenę bardzo dobrą.

Od początku wiązałem swoją przyszłość z głuchymi dziećmi, dlatego też wybrałem pracę w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niesłyszących w Łodzi.

## Praca zawodowa

Wszystko zaplanowałem od początku, tu nic nie było przypadkowego. Ten kierunek dał mi możliwość pracy z dziećmi głuchymi. Uważam, że znam świat głuchych, nie tylko z teorii, ale i z własnego doświadczenia. Wydaje mi się, że głuchy nauczyciel może bardziej pomóc niesłyszącemu dziecku, niż nauczyciel słyszący, choć nie twierdzę, że słyszący źle uczą. Tylko my, ludzie niesłyszący, potrafimy lepiej wczuć się w sytuację ucznia niesłyszącego, bo sami kiedyś przeżywaliśmy to samo i odczuwaliśmy podobnie.

Wybór takiej, a nie innej pracy nie był dla mnie trudny. Zawsze wiedziałem, co chcę osiągnąć i jaki jest mój cel. Już w trakcie studiów dążyłem do tego, by ten cel osiągnąć. Początki nie były jednak łatwe. Przez pierwsze dwa lata nie miałem pracy, a potem dostawałem ją na pół roku i czułem, że jestem pod obserwacją. Miałem takie wrażenie, że nie ufają mi, że nie mogę być wiarygodnym pracownikiem i pełnoprawnym pracownikiem jak osoba słysząca. W okresie, w którym nie miałem pracy, załamane się bardzo, poczułem się jak osoba nic nie warta. Przeszedłem załamanie i czułem, że jestem do niczego, że niepotrzebnie studiowałem, skoro nie chcą mnie zatrudnić, a przyjmują osoby słyszące. Dzięki pomocy mojej żony i jej optymizmowi wyszedłem z tego, nie przestając się starać o miejsce w naszym Ośrodku i dostałem wymarzoną pracę.

Pierwszy dzień w pracy wspominam bardzo dobrze. Miałem wrażenie, że zostałem dobrze przyjęty przez innych pracowników Ośrodka. Reakcje innych, na to, że została przyjęta osoba niesłysząca według mnie były pozytywne. Od początku sam próbowałem nawiązywać kontakty z innymi pracownikami. Nie czułem się wyizolowany, a przynajmniej nie dano mi tego odczuć. Nie czułem się gorszy od innych wychowawców. Korzystałem z doświadczeń starszych nauczycieli. Udzielano mi wskazówek bardzo chętnie. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że niektórych pracowników krępowała moja obecność, gdy uczestniczyłem w zajęciach prowadzonych przez innych pracowników, którzy zdawali sobie sprawę, że bardzo dobrze znam język migowy, że mam w tym

doświadczenie. Zdarzało się także, że mnie prosili o radę. Może nie od początku mojej pracy, ale z upływem czasu te sytuacje zdarzały się częściej. W szczególności dotyczyło to rozwiązywania sporów między wychowankami czy problemów z tłumaczeniem na język migowy.

Na początku mojej pracy reakcja dzieci była pozytywna, wkrótce stałem się dla dzieci autorytetem. Dzieci zorientowały się, że jestem dwujęzyczny, że jestem ich łącznikiem między dwoma światami: ciszy i dźwięku. W sytuacji, kiedy nie mogą się porozumieć ze swoim wychowawcą słyszącym, „biegną” do mnie po pomoc. W tym momencie zdały sobie sprawę, że są dwa systemy porozumiewania się. Wiedzą, że zawsze mogą się do mnie zwrócić o pomoc i zawsze zostaną przeze mnie zrozumiane.

Jestem bardzo zaangażowany w swoją pracę, w wolnym czasie od 3 lat prowadzę kurs języka migowego dla rodziców. Cały czas doksztalcam się, uczęszczam na różnego rodzaju kursy, szkolenia, warsztaty, konferencje. Chcę jak najwięcej nauczyć się, a potem wykorzystywać to w pracy z dziećmi.

Osobie głuchej nie jest łatwo w świecie słyszących, ciągle ludzie bazują na stereotypach. Chciałbym przytoczyć kilka takich faktów, które utkwiły mi mocno w pamięci i jednocześnie zabolowały. Pierwszy miał miejsce, kiedy załatwiałem sprawy notarialne, osoba wykształcona, jaką jest notariusz, zapytała mnie wprost, czy umiem czytać, zatem ja odpowiedziałem, że nie tylko umiem czytać, ale także skończyłem studia. Bardzo to notariusza zawstydziło. Drugi incydent miał miejsce podczas przygotowywania uroczystości ślubnej. Chciałem załatwić samochód na ślub, no i już na wstępie pan mi oznajmił, że głuchym aut nie pożyczają. Nie dając mi wytłumaczyć, że ja tego auta nie będę prowadzić, bo przecież będę panem młodym. Stawiam pytanie: dlaczego głuchym nie pożyczają? Trzeci incydent: gdy poszedłem do biura architektonicznego. Chciałem się dostać do środka, ale pani, widząc, że jestem głuchy, nie bardzo chciała mnie wpuścić. Czekałem długo pod drzwiami, żeby do mnie wyszła, abym miał szansę jej wytłumaczyć (napisać na kartce), po co przyszedłem. Te incydenty były bardzo upokarzające. Mógłbym takie przypadki mnożyć,



ale zdaję sobie sprawę, że tak nie jest zawsze, że nie wszyscy tak postępują. Chciałem tylko powiedzieć, że takie sytuacje się zdarzają i mogą dotkliwie zboleć i zrazić osoby niesłyszące do osób słyszących.

Kończąc swój referat, chciałem nadmienić, że obecnie studiuje podyplomowo fizykę z matematyką. Kontynuuję to, co zacząłem kiedyś na studiach i moje marzenia nie zostały zaprzepaszczone. Obym miał takie szczęście uczyć dzieci niesłyszące tego przedmiotu.